

Góry Jenezo
Kl. IV

13. VI. 1946

287

Jak uwytyłem się w oranie
skupacji

Nie wiem czy wypracowanie, które pisałem całe życie odpywa.
do tematu, gdy mam wrażenie, że pod naciąg w oranie sku-
pacji, rozumie się raczej tajne nauce o zbiorach na kramle-
tach. z drugiej jednakże strony zdaje, że na Pomorzu a
zwłaszcza zaś po wieloletniej jego miastach o nauce o zbiorach
nowym w całym tego słowa znaczeniu nie mogło być mo-
żliwe. Polacy na tym terenie byli wyprzeczni. Każdy z
nich miał swego „księcia stróża” w osobie jakiegoś wójty, który
pilnował każdego jego kroku.

Skupając się w oraniu w Somoni. W roku 1933 zmuszeni
byliśmy opuścić miasteczko nasze na tygodniowym przedmie-
ściu i zamieszkać w śródmieściu. Nie była to naturalnie
zamiana z gorszego na lepsze, warunki życia były jed-
nak jeszcze względnie możliwe. Show tylko odcięliśmy
z pierwszego przynależącego wrażenia jakie wywarła na

nas wiadomości znajdowania się w niewoli u ciemnowidzo-
nego wroga matka ma pomysłała zaraz o stworzeniu nam
jakichś takich możliwości nauki w języku ojczystym albyśmy
z chwilą odejścia wolności mogli przegrześć nie
tragicznie czas na nadrobienie całego materiału
do normalnej szkoły. Ciekawo było jednak wykonać
myśli w czyn. W pierwszych dniach skupiały się przede
wszystkim w domu wszelkiego rodzaju książki
pisane w języku polskim. W celu uratowania naszych
książek zabiliśmy je w skrzynię, która następnie
została zawalona całym stosami mebli. Stanowi-
ło to naprawdę przeszkodę w uzyskaniu jej przez oficerów,
lecz nowożeńcy mimo wszystko i nam dostęp do niej.
Po kilku tygodniach udało się namie zdobyć dla siebie
niektóre podręczniki z których następnie uczyłem. Nauka
ta odbywała się w warunkach nadzwyczaj ciężkich. Matka
pracując na nasze utrzymanie od rana do wieczora
nie miała czasu zajmować się nami w ciągu dnia.

Dlatego „lekcje” odbywały się wieczorem. Przemierzając umy-
ślnie a także i fizycznie pracę w gospodarkę domową matka
ostatkiem nie tłumaczyła nam rzeczy nowe odpytywała
lekko, zadawała i zadawała nowe. Rano wybudując nas cały
dzień do pracy przypominając nam raz jeszcze o zadawa-
niu wszelkich odpowiedzi po dobie pracy.
W celu uniknięcia „nudy” na gorącym morylu
odrobienia lekcji, wyidealizując się z istotą w ten
zespół: niedługo na dwóch przeciwnych końcach kanapy
miałabym na jej środku jakiegoś z zadania pi-
salismu na poscrad. & dzięki utraceniu jakiegoś po-
dejmanego drzewa (którym były niegdyś przekleństwa
jakiegoś ślicznego pomysłowego narecienne środy)
książki i zeszyty uchronały natychmiast pod podry-
cie kanapy a my zajmowaliśmy się niecierpliwie zaba-
wą. Największą trudnością stanowiła nauka języka pol-
skiego i historii. Za parę tygodni jedna z naszych
mających podjęta się tego niecierpiącego zadania

Wypłynęły tu czasem trudności z podręcznikami, których nie można było przewozić stale z domu do domu. Wraz z tem i w ten sposób i zadaną lekcie spracowywaniem tygodniast po różnym nauki w mieszkaniu mej nauczycielki. Książki zaś przeznaczaliśmy w piecu.

Był to stosunkowo najpomysłniejszy okres mej edukacji. W roku 1941 jedynym z tekstów "Kermodek" pragnęło na myśl że trzy nożnicy polskie zajmujące wtedy polskie mają zadanie miejsca i dlatego tak więc zamie- nił moje mieszkanie składające się z trzech małych pokoiów, które zajmował wraz z żoną, na nane. Wła- ściwie, w którymś i z teras mieszkanie były opłakane. W pokoju liczącym niewiele ponad 10 m² zamieszkałym w trzy osoby. Dzięki drwiom, które zabite były tylko deskami znajdował się wręcz nieciekawy. Sankta mogła i z teras odlewać było nieptem a nawet i do było jeszcze niecierpiące gdyż przez ile zabite drwi

było tylko do dostawie każdy numer. Oprócz tego, pragnę- monego naucek witałem wręczyć moje braki przez czytanie książek o treści naukowej. Wiadomości jednak wyskane w ten sposób nie dałyby wówczas jeszcze porównywalnych wyników gdyż nie były one upo- miedlowane. Dopiero teraz widzę, jak wiele pomogami to, że zapomniałem i z ich treści.

W miarę przekształcania się mojej warunki mej nauki pogarnęły i z coraz bardziej. W roku 1943 musiałem znowu pracować jako robotnik w ogrodzie. Praca trwała od godziny 4 rana do godziny 4 wieco- rem. (dwie godziny prera). Po 10 godzinach wróciłem fizycznej pracy przychodząc do domu tak zmęczony że o jakiegokolwiek systematycznej pracy nie mogło być mowy. Do książki czytadłem nadto, gdyż często nawet i niedziela musiałem cały dzień pracować. O spanowaniu całonocnego programu już nie było w takich warunkach nie mogłem mówić. (Wied

292

32

moja przypuszczenia po zbadaniu moim.) Dwie rzeczy
 dla mnie było takie i to, że odwołałem się od systema-
 tyzmu myślenia, co dało mi iż pojęcie we mnie,
 kiedy wypowiedem zupełnie nieporozumienie do siebie.
 Tymczasem jest w książce Stenar trzecia część mojej nauki
 o czasie drugiej, gdyż każdy jej tydzień czy miesiąc
 był osobnym zbiorem faktów, który wystarczał za
 temat do wypracowania.

Pełn. Lincum i Gimm.
 im. M. Kopernicka
 w Toruniu